

THE HUNTED

Wybucha

BESTSELLEROWA AUTORKA „USA TODAY”

IVY SMOAK

Tytuł oryginału: Eruption (The Hunted #3)

Tłumaczenie: Marta Czub

ISBN: 978-83-283-9095-9

Ivy Smoak © 2016

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/wybuch3>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 7.

Piątek

Otworzyłam ostatnie pudło. Na wierzchu leżała mała ramka. Uśmiechnęłam się i odwróciłam ją. To było zdjęcie z Jamesem i Robem. James uśmiechał się promiennie, a Rob pokazywał do obiektywu środkowy palec. Nie mogłam uwierzyć, że zostało zrobione dwa i pół roku temu. James wyglądał teraz dokładnie tak samo jak na tej fotce. Nie byłam pewna, czy ja wyglądałam na więcej lat, ale czułam się starsza.

Rob cały czas sobie ze mnie żartował, ale wiedziałam, że nie robi tego na poważnie. Stał się jednym z moich najlepszych przyjaciół. Był jak brat, którego nigdy nie miałam. Droczył się ze mną tak często, że naprawdę przypominaliśmy rodzeństwo. A siostra Jamesa była jak moja siostra, której też nigdy nie miałam. Znalazłam swoje miejsce w życiu Jamesa. To znaczy dogadywałam się ze wszystkimi poza jego rodzicami.

— Potrzebujesz jeszcze pomocy? — zapytała Ellen i usiadła obok mnie na kanapie.

— Nie, nie trzeba. — Odłożyłam zdjęcie i oparłam się z uśmiechem. Szaleństwo, że w ciągu kilku dni pozbieraliśmy z Jamesem całe nasze życie i przenieśliśmy je gdzieś indziej. Ellen była cudowna i pomogła nam wszystko spakować i rozpakować. Polegałam na niej teraz w równym stopniu co James.

— Nie powinnaś się już ubierać? — zapytała.

Potańczałam czoło grzbietem dłoni. Wiedziałam, że gram na zwłokę. Przez cały dzień odkładałam na później szykowanie się na przyjęcie u rodziców Jamesa. Na samą myśl o nim zaczynałam się potwornie stresować.

— Kochana, wiem, że się martwisz. Po prostu bądź sobą. — Ellen położyła mi rękę na przedramieniu.

— Gdyby chcieli mnie poznać, zrobiliby to wiele miesięcy temu. A właściwie lat. Nie chcą, żebym była sobą. Chcą, żebym była kimś innym. — *Isabellą.*

Ellen ścisnęła moją rękę i wstała.

— Położyłam ci sukienkę na łóżku. Może pójdziesz się przygotować, a ja skończę rozpakowywać rzeczy? James niedługo wróci i na pewno nie będzie chciał się spóźnić.

Wiedziałam o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Dziwne, jak szybko mieszkanie przekształciło się w nasz dom. Już czułam się tu swobodnie, James miał rację. I nigdy nie znudzi mi się nowy widok z okien. Nasze pierwsze mieszkanie znajdowało się między jego biurem a uniwersytetem. Teraz nie musieliśmy już być blisko uczelni. I naprawdę fajnie było mieszkać tuż przy Central Parku. Westchnęłam i wstałam.

— Masz rację. Dziękuję za całą twoją pomoc w tym tygodniu. Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili. — Dziwnie było iść na spotkanie z matką Jamesa, choć w zasadzie to Ellen wcieliła się w tę rolę.

— Idź się szykować. — Machnęła ręką w powietrzu, żeby mnie wygonić.

Zabębniłam palcami o blat w kuchni. Kiedy wyszłam spod prysznica, Ellen zdążyła już pójść. Wybrała dla mnie letnią sukienkę, która była nieco bardziej elegancka niż inne z mojej szafy. Biała ze skromnym dekoltem i koronkową spódnicą, która kończyła się kilka centymetrów nad kolanem. Założyłam do niej diamentowy naszyjnik, który dostałam od Jamesa na ostatnie walentynki, przez co cały strój zrobił się jeszcze bardziej wyrafinowany. A zamiast sandałów wybrałam białe szpilki. Miałam nadzieję, że będę wyglądać wystarczająco wytwornie. Rozejrzałam się po kuchni pełnej błyszczących sprzętów ze stali nierdzewnej. Dziwnie było być tu samej.

Spojrzałam na swój telefon. Zwykle kiedy się czymś stresowałam, dzwoniłam do Melissy. Ale ona przez cały tydzień mnie unikała. Nie wpadła nawet jeszcze zobaczyć nowego mieszkania, chociaż wielokrotnie ją zapraszałam. Kiedy postanowiła przeprowadzić się po studiach do Nowego Jorku,

wyobrażałam sobie, że będziemy spędzały ze sobą dużo czasu. Myślałam, że będę miała wsparcie mojej najlepszej przyjaciółki. Nie miałam jeszcze okazji być z nią sama, żeby porozmawiać o niej i Tylerze. Miałam nadzieję, że będę umiała odłożyć to dzisiaj na bok.

James powiedział, że na przyjęciu nie będzie więcej niż trzydzieści osób. To mieli być najbliżsi przyjaciele i rodzina, większość z nich znałam. Byłam pewna, że jego rodzice są ostatnimi ludźmi w jego życiu, których jeszcze nie poznałam. Na samą tę myśl tylko bardziej się zestresowałam. I nie byłam w stanie przestać myśleć o tym, co mówił wczoraj Mason.

Zadzwonił telefon i szybko odebrałam.

— Cześć, James.

— Właśnie wjechaliśmy do garażu. Zejdiesz na dół? — Wydawał się spięty.

— Tak, zaraz zejść. — Wsiadłam do windy, jeszcze zanim się rozłączyłam.

Samochód czekał przy drzwiach windy. James stał przy nim wpatrzony w telefon. Był ubrany w granatowy garnitur i białą koszulę. Kilka górnych guzików było rozpiętych, nie miał krawata. Wyglądał swobodnie, a ja natychmiast się odprężyłam. Będę musiała podziękować Ellen za to, że wybrała mi idealną sukienkę na tę okazję.

Uśmiechnął się na mój widok i schował telefon do kieszeni.

— Czyli jeszcze nie odwołali? — spytałam.

— Jeszcze nie. — Pocałował mnie w policzek i pokazał gestem, żebym wsiadła do samochodu.

Wsiadłam, przesuwając się na środek, żeby mógł usiąść obok mnie. Gdy tylko zapięliśmy pasy, James objął mnie ramieniem.

— Podoba mi się — powiedział, gładząc wolną ręką koronkę sukienki.

Uśmiechnęłam się do siebie. Jeśli podobała mu się koronka w tej sukience, to będzie zachwycony suknią ślubną, którą wybrałam.

— Pasuje na dzisiejszy wieczór?

— Jak najbardziej. — Wziął mnie za rękę i pogłodził kciukiem wewnątrz mojej dłoni. — Denerwujesz się?

Spojrzałam na niego. Nawet gdybym próbowała ściemniać, domyśliłby się, jak się czuję.

— Tak.

— To przestań. — Uśmiechnął się lekko. — Będzie dobrze, obiecuję.

— A jeśli mnie nie polubią? — Zaśmiałam się nerwowo. — Głupie pytanie. Oni już mnie nie lubią.

— To niczego nie zmieni.

— Zmieni. Nie chcę, żebyś z mojego powodu nie miał bliskiej relacji z rodzicami, James.

Zmarszczył brwi.

— To z ich powodu nie jestem z nimi blisko. Po prostu bądź sobą. Zakochałem się w tobie. Jeśli cię nie polubią, ich strata, a nie na odwrót.

Zrobiłam głęboki wdech. Nie mogłam iść na tę imprezę z wyrobionym zdaniem na ich temat, jeśli nie chciałam, żeby potraktowali mnie tak samo. Musiałam po prostu udawać, że wcale mnie nie unikali przez ostatnie dwa lata. Zaczynaliśmy na nowo, tak jak z mieszkaniem. To będzie moja rodzina.

Wargi Jamesa muskające moje palce przerwały te rozmyślania. Uśmiechnęłam się do niego.

— Przepraszam, że tak cię tym obciążam. Wiem, że cię wkurzałam, domagając się spotkania z twoimi rodzicami.

Znów pocałował grzbiet mojej dłoni.

— Nic, co robisz, mnie nie wkurza. Chcę po prostu, żebyś była szczęśliwa.

— Jestem. — Oparłam głowę o jego ramię. Ale byłam też zestresowana, zła i zdenerwowana. Musiałam się uspokoić. Woda kolońska Jamesa zawsze działała na mnie kojąco. Dalej gładził kciukiem wnętrze mojej dłoni. Nie potrzebowałam wiele czasu, żeby dojść do równowagi.

Jednak gdy dotarliśmy przed dom Hunterów na obrzeżach miasta, poczułam, że znów się spinam.

— Myślałam, że impreza zaczyna się o siódmej. — James spojrzał na zegarek.

Przyjechaliśmy pół godziny przed czasem, ale brama była już otwarta i wzdłuż podjazdu stało mnóstwo samochodów. Wyglądało na to, że w środku będzie znacznie więcej niż trzydzieści osób. Widziałam już dom z zewnątrz. Tak naprawdę przypominał bardziej rezydencję. I denerwowałam się tym, co powiem na jego widok, bo James nie wiedział, że już tu kiedyś byłam. Przynajmniej mogłam wciąż okazać zaskoczenie po wejściu do środka. Na szczęście James był zbyt zdekoncentrowany, żeby zauważyć moje milczenie. Trudno było jednak nie gapić się na ogromny budynek. Został zbudowany w całości z szarego kamienia i przypominał mi posiadłość zamienioną w muzeum, która znajdowała się w moich rodzinnych stronach. Nic dziwnego, że James chciał mieć więcej przestrzeni, skoro był przyzwyczajony do czegoś takiego. W naszym nowym mieszkaniu znów szybko poczuję się klaustrofobicznie.

— Powiedzieli, że najpierw chcą cię poznać na osobności, bez wszystkich innych. — Teraz James też zrobił się spięty. — Może pomyliłem godziny?

To było raczej mało prawdopodobne. James rzadko kiedy się mylił. A nawet kiedy tak się działo, nigdy się do tego nie przyznawał. Oderwałam wzrok od domu.

— Nie szkodzi. Na pewno będę miała mnóstwo czasu na rozmowę z nimi. — Ale sama nie wierzyłam w to, co mówię. Może podali nam złą godzinę, żeby w ogóle nie musieć ze mną rozmawiać?

Ian zajechał przed dom. James szybko wysiadł i podał mi rękę. Nie wyglądał już na spiętego. Po prostu był wkurzony. Chwyciłam jego dłoń, a on podciągnął mnie do góry.

— James. — Ujęłam jego twarz po obu stronach. — Nic nie szkodzi. Ale proszę, bardzo cię proszę, żebyś nie zostawiał mnie tam samej.

Uśmiechnął się i cmoknął mnie szybko.

— Nie wiem, co knują moi rodzice. Nie spuszczę cię z oka.

Roześmiałam się.

— Zabrzmiało to tak, jakby planowali coś złego.

— Powinniśmy wejść do środka. — Splótł nasze dłonie i podprowadził mnie do drzwi.

Jego słowa sprawiły, że serce zaczęło mi szybciej bić. Wiedziałam, że jego rodzice tak naprawdę nie chcieli mnie poznać. Ale nie wyglądało też na to, żeby próbowali się mnie pozbyć. Wydawali dla nas przyjęcie. Po prostu pomyliliśmy godziny. Wszystko będzie dobrze.

Weszliśmy po schodach, które były wykonane z tego samego szarego kamienia. Mężczyzna stojący przed drzwiami złapał za klamkę, ale na nasz widok znieruchomiał, zanim otworzył. Jego twarz rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. Puścił klamkę.

— Ty musisz być Penny — powiedział.

James ścisnął moją dłoń.

— Ericu, to jest Penny. Penny, to jest Eric. Pracuje dla moich rodziców, odkąd sięgam pamięcią. I jest dobrym przyjacielem.

Eric zszedł po kilku stopniach, które nas dzieliły, i wyciągnął rękę.

Natychmiast ją uściśnęłam.

— Miło mi cię poznać.

— Cała przyjemność po mojej stronie, Penny. James dużo mi o tobie opowiadał. Jesteś tak urocza, jak twierdził.

— Dziękuję, Ericu. — Gdyby wszyscy byli równie przyjacielscy, nie miałabym się czym przejmować.

James poklepał Erica po plecach.

— Przyjęcie miało się zacząć o siódmej, prawda?

— Nie, zaczęło się o szóstej. Zmiana na ostatnią chwilę. Nie wiedziałeś?

James się roześmiał, ale to nie był jego zwykły, zaraźliwy śmiech. Wydawał się wymuszony.

— Chyba nie dotarła do mnie ta informacja.

— W takim razie lepiej wchodźcie. Wszyscy na was czekają. — Eric wbiegł z powrotem na górę po schodach i otworzył nam drzwi.

Po wejściu do holu usłyszałam muzykę klasyczną. Podłoga była marmurowa i prowadziła do bogato zdobionych zakręcanych schodów. Naprawdę czułam się jak w muzeum. Na ścianach wokół znajdowały się nawet stare portrety. Spojrzałam na sufit, z którego zwisał olbrzymi żyrandol.

— Nie mogę uwierzyć, że dorastałeś w takim miejscu. — Omal się nie potknęłam, gdy poczułam opór dłoni Jamesa. Zatrzymał się na środku holu.

— Co się stało?

James wpatrywał się przed siebie. Odwróciłam się, żeby zobaczyć, na co patrzy.

— To chyba jakiś żart. — Rob stał w holu przed parą starszych ludzi. Ktoś stał tuż przed nim, ale on zasłaniał mi widok. — Nigdy wam tego nie wybaczę. Jesteście tego świadomi, prawda? Nie możecie tego zrobić. Proszę, nie róbcie tego.

— Ona wciąż należy do rodziny, czy ci się to podoba, czy nie. Wydaje mi się, że James najlepiej zdaje sobie z tego sprawę — powiedziała nieznana mi kobieta.

— Czy możecie mnie choć przez chwilę posłuchać? Nawet nie poznaliście Penny. Czy naprawdę chcecie w ten sposób poznać swoją przyszłą synową? To ma być początek waszej relacji, a nie jej koniec.

— Dość tego — odezwał się starszy mężczyzna. Przypominał trochę Jamesa. To musiał być jego ojciec. — Nie będziesz traktował w ten sposób naszego gościa.

Kobieta, która była zapewne jego matką, chrząknęła i skinęła głową w kierunku Jamesa.

Rob odwrócił się do nas z czerwoną twarzą. Spojrzał prosto na mnie. Był raczej smutny niż zdenerwowany. Popatrzył na Jamesa i pokręcił głową.

James złapał mnie mocniej za rękę.

Czyjaś dłoń owinęła się wokół ramienia Roba i odsunęła go na bok. Zobaczyłam Isabellę, która stała z beczelną miną. Zmierzyła mnie wzrokiem, a potem szepnęła coś do matki Jamesa. Obie się roześmiały.

— Hipopotam — szepnęłam. Po przeprowadzce do Nowego Jorku James wymógł na mnie obietnicę, że zawsze mu powiem, kiedy będę czuła się gdzieś niekomfortowo. To było nasze hasło. Dzięki temu słowu miał wiedzieć, że chcę wyjść. Nigdy dotąd go nie użyłam. Kiedy je wymyślaliśmy, wydawało nam się, że nas ono rozśmieszy niezależnie od sytuacji. Żadne z nas się w tej chwili nie śmiało.

ROZDZIAŁ 8.

Piątek

Rob podszedł do nas szybko.

— Penny, bardzo cię przepraszam. Gdybym wiedział, uprzedziłbym was. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

James puścił moją rękę.

— Zaprowadzisz Penny do salonu? Muszę porozmawiać z rodzicami.

— James, proszę... — zaczęłam.

Ale on mnie chyba nie słyszał. Już ruszył w kierunku swoich rodziców i Isabelli.

Poczułam zimno na całym ciele. Nie mogłam tego zrobić. To nie było moje miejsce. Odwróciłam się w stronę wyjścia, ale Rob złapał mnie za rękę.

— Wszystko jest dobrze — powiedział. — Hej, jest dobrze. W drugim pokoju są ludzie, którzy naprawdę pragną cię poznać.

— Nie dam rady, Rob. Oni mnie tu nie chcą.

— Ale ja cię tu chcę. — Wziął mnie pod ramię. — Chodź, nie pozwól, żeby moi rodzice zepsuli ci dzisiejszy wieczór. Wszyscy przyszli tu, żeby uczcić wasze zaręczyny. — Pociągnął mnie za sobą obok swoich rodziców w głąb długiego korytarza.

Słyszałam podniesiony głos Jamesa. Niósł się echem po dużym holu, przez co nie dało się zrozumieć słów. Rob przyspieszył kroku, starając się zwiększyć odległość między mną a nimi.

Zrobiłam wdech nosem, nie starając się nawet ukryć pociągania.

— O raju. — Rob spojrzał na mnie i się zatrzymał. — Nie płacz. — Przyciągnął mnie do piersi. — Nie możesz im pokazać, że wygrali. To ostatnie, czego chcesz.

— Ale oni naprawdę wygrali. Nie dali mi nawet szansy.

Położył mi ręce na ramionach.

— Bycie członkiem tej rodziny polega między innymi na tym, żeby nauczyć się ignorować moją matkę i ojca. Musimy mieć grubą skórę. Nie możesz się przejmować takimi rzeczami.

— Oni zaprosili na nasze przyjęcie zaręczynowe jego byłą żonę...

— Zgadza się, moi rodzice są beznadziejni. Ale to chyba nie jest dla ciebie zaskoczeniem. Są naprawdę koszmarni.

Roześmiałam się i otarłam kilka łez, które spłynęły mi po policzkach.

— Będziesz moją siostrzyczką. Pomogę się tobą opiekować. Ale nie możesz dać się im zranić. Pokaż im, że masz to gdzieś. Cała nasza trójka tak właśnie robi.

Wzięłam głęboki wdech. Rob zawsze przy mnie żartował. Miło było usłyszeć, że naprawdę mu na mnie zależy.

— A oni nawet nie robią tego z twojego powodu. Są wściekli na Jamesa. I uwierz, brak ich aprobaty sprawia tylko, że bardziej cię lubimy. Więc głowa do góry. — Stuknęła lekko pięścią w moją brodę.

Roześmiałam się.

— Przepraszam, jestem wciąż skoncentrowana na tym, że powiedziałaś, że będę twoją siostrzyczką.

— Uch. Niech to nie przemawia na moją niekorzyść. Bo jeśli chcesz mniej dramatów, to ja nie mam byłej żony. — Puścił do mnie oko.

— Nie możesz już cofnąć tego, co powiedziałaś. Zawsze myślałam, że fajnie by było mieć brata.

Przewróciłam oczami.

— Oby ci woda sodowa nie uderzyła do głowy. Próbowaliśmy tylko być miły.

— Mhm.

Zdjął mi rękę z ramienia.

— Czyli wszystko gra?

— Braterska pogadanka na pewno pomogła. Dzięki, Rob. — Spojrzałam w kierunku holu. Chciałam wejść na przyjęcie z Jamesem. Nie chciałam, żeby kłócił się z rodzicami. A już na pewno nie chciałam, żeby rozmawiał z Isabellą. Pragnęłam po prostu, żeby był przy mnie.

— No chodź — powiedział Rob i znów wyciągnął do mnie rękę. — Miałem zaprowadzić cię na imprezę, a nie pozwalać ci mazgać się na korytarzu.

— Wolałabym się gdzieś schować i z nikim się nie widzieć.

— Musisz po prostu stłumić wszystkie emocje i spróbować o nich nie myśleć. Na tym tak naprawdę polega bycie Hunterem. Jak myślisz, dlaczego jesteśmy tacy porąbani?

Roześmiałam się i poszłam razem z nim korytarzem.

— Witaj w rodzinie, Penny. — Znów do mnie mrugnął i skrzywił. Przeszliśmy pod marmurowym łukiem do pokoju, w którym znajdowała się co najmniej setka ludzi. Nie widziałam nikogo znajomego.

— Nie powinniśmy czekać na Jamesa?

— Nie wiem. Powiedział, żeby cię tu przyprowadzić. — Rob obejrzał się przez ramię. — Może przyniosę ci drinka na ukojenie skołatanych nerwów? Na co masz ochotę?

— Nie zostawiaj mnie samej.

Parsknął śmiechem.

— Tam jest Jen. Na pewno z chęcią przedstawi cię rodzinie.

Pokiwałam głową.

— Przynieś mi coś mocnego.

— Postaram się. — Odsunął ode mnie rękę.

Wydawało mi się, że wszyscy się na mnie gapią. Uśmiechnęłam się skrępowana i podeszłam do Jen.

— Co tak późno? — zapytała i uściskała mnie szybko. — Chwila, gdzie James?

— Rozmawia z waszymi rodzicami. — Nie chciałam myśleć o tym, co robił. — Rob powiedział, że przedstawi mi rodzinie. Myślałam, że to ma być mała impreza. Dlaczego tu jest tyle ludzi?

— No cóż, wasz ślub będzie mały, więc mama i tata uparli się, żeby zebrać wszystkich teraz, aby mogli cię poznać. Wszyscy bardzo się cieszą.

Czyli byli tu zasadniczo wszyscy, których nie zaprosiliśmy na ślub? O Boże. Przełknęłam z trudem ślinę. Pewnie też już mnie nienawidzą.

— Dobrze się czujesz? — zapytała Jen. — Zrobiłaś się bardzo błada.

- Nic mi nie jest. Czy przyszedł ktoś znajomy?
- W zaproszeniach nastąpiła chyba pomyłka. Większość waszych znajomych przyjedzie około siódmej. Ale chodź, to cię wszystkim przedstawię.

Twarze i imiona zlewały mi się w jedno. Poddawałam się i przestałam nawet próbować zapamiętywać, kto jest kim. Miałam wrażenie, że minęło wiele godzin, zanim poczułam na talii dłoń Jamesa.

- Idziemy. Już nas wytłumaczyłem — powiedział.
- Ale jeszcze nie poznałam twoich rodziców.
- I ich nie poznasz. No już. Wychodzimy.

Chyba nigdy dotąd nie widziałam go tak zdenerwowanego. Wcześniej miałam tylko ochotę wziąć go za rękę i stąd uciec, ale w głowie utkwiła mi rada Roba. Nie chciałam, żeby jego rodzice uznali, że mogą mnie przegonić. Nie miałam zamiaru wychodzić.

- Łada moment przyjdą nasi znajomi. Nie możemy teraz wyjść.
- O, tu jesteś, James — odezwała się Jen. Z jej twarzy natychmiast zniknął uśmiech. — Co się stało?

— Wiedziałaś, że Isabella tu będzie? — powiedział surowym głosem James.

- Nie złość się na nią. — Położyłam mu dłoń na piersi. — To nie jej wina.
- Naprawdę tu jest? — zapytała Jen. Mówiła cichym głosem.
- Tata powiedział, że to ty namówiłaś ich na tę imprezę. Musiałaś wiedzieć. Wrobiłaś nas.

— Oczywiście, że nie wiedziałam — powiedziała Jen. Znowu mówiła swoim zwykłym głosem. — Wiesz, że bym tego nie zrobiła.

James przeczesał ręką włosy.

— Proszę, pozwól, żebym cię stąd zabrał, Penny. — W jego oczach kryło się mnóstwo bólu. Dobijało mnie to.

— Muszę ich poznać. — Wcisnęłam mu do ręki swój kieliszek. — Przytrzymaj mi to, proszę.

I odeszłam, zanim zdążył zareagować.

— Penny! — syknął.

Zignorowałam go i podeszłam do arkady. Jego rodzice właśnie weszli do salonu razem z Isabellą. Uśmiechnęła się na mój widok. Pewnie pomyślała, że zaraz narobię sobie wstydu, ale się myliła. Podeszłam z uśmiechem prosto do nich.

— Dobry wieczór, państwo Hunter, jak się domyślam. Jestem Penny Taylor, narzeczona państwa syna. Przykro mi, że dopiero teraz się spotykamy. Nie udało się zgrać terminów. — Posłałam im tak szczery uśmiech, na jaki tylko było mnie stać. — Ale cieszę się, że teraz możemy się w końcu spotkać, jeszcze przed ślubem. I bardzo dziękuję za urządzenie tego wspólnego przyjęcia z okazji naszych zaręczyn. Jest naprawdę uroczo. Cała państwa rodzina jest przemiła.

Matka Jamesa uniosła lewą brew. Przypominało to minę, którą James często robił. Może koniec końców były między nimi jakieś podobieństwa.

Z gardła Isabelli wydobył się dziwny dźwięk, wyraźna dezaprobata w związku z tym, co właśnie powiedziałam.

— Och, Isabella, ciebie również miło znów widzieć. Nie byłam pewna, czy będę miała tę przyjemność. Bardzo się cieszę, że udało ci się przyjść.

— Niestety nie możemy dłużej zostać — stwierdził James i objął mnie mocno w pasie, przez co omal nie podskoczyłam. — Wypadło nam coś niespodziewanego i naprawdę musimy się zbierać.

— Nie wygłupiaj się, James — zaszczebiotała z szerokim uśmiechem Isabella. — Impreza dopiero się zaczęła. Przyniosę ci szkocką. To twój ulubiony drink, prawda? — Jej głos ociekał tak sztuczną słodyczą, że chciało mi się rzygać.

— Już nie. — Złapał mnie mocniej w pasie.

— Może wykonamy kilka telefonów? — powiedziałam i uśmiechnęłam się do niego. — Na pewno ktoś inny może się zająć tymi pilnymi sprawami. Musimy państwa na moment przeprosić. — Uśmiechnęłam się uprzejmie do całej trójki i wzięłam Jamesa za rękę.

Wyszedł za mną na korytarz. Zatrzymałam się zaraz za arkadą, ale on pociągnął mnie dalej.

— James?

Nic nie powiedział, tylko szedł przed siebie.

— James, zatrzymaj się. — Wyrwałam rękę z jego uścisku.

— Wychodzimy. Natychmiast.

— Nigdzie nie idziemy. Twoi rodzice wydali dla nas to przyjęcie i nie mam zamiaru psuć pierwszego wrażenia wczesnym wyjściem.

— Żartujesz, prawda? Zaprosili...

— Nie. Nie żartuję. Możesz się na chwilę uspokoić?

Zmarszczył brwi.

— Jeśli mam stać się częścią tej rodziny, to muszę nauczyć się sobie z nimi radzić. A jeśli to oznacza, że muszę zachowywać się uprzejmie w obecności Isabelli, to niech tak będzie.

— Nie proszę cię o to.

— Wiem, że nie prosisz. Sama proponuję.

— A ja odrzucam twoją propozycję. Nie chcę tu być. Moja stopa nigdy więcej nie postanie w tym pieprzonym domu. Już im to powiedziałem. Mam dość. Ich wszystkich.

— Nie myślisz tak naprawdę.

— Myślę. Nie widzisz, co oni robią? Próbują zmusić mnie do powrotu do Isabelli. Nie chcą, żebym się z tobą ożenił. Nie chcą nawet dać ci szansy. Chcą, żebym był nieszczęśliwy. Nie zależy im na mnie.

— Zależy. Uważają, że tak będzie dla ciebie najlepiej. Ale przekonam ich do siebie. Otworzę im oczy.

— Oni nie są tacy jak twoi rodzice, Penny. Nie kłócę się z nimi z głupiego, mało ważnego powodu. To nie jest zwykłe nieporozumienie. Oni się nade mną znęcają. Próbują mnie złamać. Kolejny raz.

Zobaczyłam ból w jego oczach. Wiedziałam. Po prostu nigdy nie zdałam sobie sprawy z tego, jak źle się między nimi układało. Chciałam wierzyć, że to wszystko było nieporozumieniem. Rodzice nie mogli postępować w ten sposób bez powodu. Musieli to robić, bo uważali, że Isabella była dla niego najlepszym wyborem. Ale może się myliłam? Może celowo się nad nim znęcali, bo nie postępował zgodnie z ich oczekiwaniami? A to

była ogromna różnica. Nie wyglądało na to, jakby pragnęli jego szczęścia. Byłam wobec nich uprzejma, a oni nie odezwali się ani słowem.

— Chcę tylko to naprawić — szepnęłam. Położyłam dłoń na jego policzku. — Proszę, pozwól mi spróbować.

— Nie możesz ich zmusić do tego, żeby mnie kochali. — Przełknął ślinę i pokręcił głową, strącając z twarzy moją dłoń. — Muszę się przewietrzyć.

ROZDZIAŁ 9.

Piątek

Wypiłam kolejny kieliszek wina. To przyjęcie to była kompletna katastrofa. James gdzieś przepadł. Jego rodzice cały czas z kimś rozmawiali, więc nie mogłam do nich podejść na osobności. A Isabella zachowywała się, jakby dom należał do niej. Cała rodzina Jamesa jawnie ją uwielbiała. Powinnam była po prostu wyjść z Jamesem. Wiedziałam, że mnie teraz potrzebował. Ale nie uspokoiłam się na tyle, żeby go pocieszyć. Najchętniej puściłabym ten dom z dymem.

— Wszystko okej? — zapytała Melissa, podchodząc do mnie. — Wyglądasz na wkurzoną.

— Nic mi nie jest. — Miło było w końcu zobaczyć znajomą twarz. Zrobiłam głęboki wdech i odstawiłam kieliszek. Próbowałam się uspokoić, zanim urządzę potencjalną scenę. Żałowałam tylko, że nie mam w sobie na tyle odwagi, żeby zrobić to bez alkoholu.

— Ten dom jest prawie tak duży jak cały blok Tylera — powiedziała. Roześmiałam się.

— Tak, to jakiś obłąd. — Może właśnie tego potrzebowałam: skupić się na czymś innym. I naprawdę przydałoby mi się teraz czyjeś wsparcie. — Tak właściwie, Melisso, to chciałam z tobą porozmawiać o Tylerze. Chcę ci tylko powiedzieć, że jeśli ze sobą chodzicie, to nie mam nic przeciwko temu.

— Nie potrzebuję twojego pozwolenia, żeby z kimś chodzić, Penny.

— Wiem, nie o to mi chodziło. Po prostu pomyślałam, że może ze względu na naszą przeszłość uznałaś...

Melissa się roześmiała i postawiła swój kieliszek z winem na blacie obok mojego.

— Myślałaś, że będzie mi niezręcznie, bo z nim spałaś? Cóż, nie masz się czym martwić. Nigdy nie umówiłabym się z Tylerem Stevensem. Przepraszam, muszę skorzystać z łazienki.

— Melisso?

Oddaliła się pośpiesznie.

Co to, u licha, miało znaczyć? Skierowałam wzrok na Tylera. Patrzył na nas, ale gdy nasze spojrzenia się spotkały, szybko odwrócił głowę i ruszył za Melissą.

Nie tylko znajdowałam się w pomieszczeniu pełnym ludzi, którzy woleli być żoną Jamesa ode mnie, ale jeszcze dwójka moich najbliższych przyjaciół wydawała się na mnie wściekła. *Pieprzyć to.*

Podeszłam do Roba, który grał w jakąś pijacką grę z Mattem i Masonem. Oby nie pili po kieliszku za każdym razem, gdy Isabella patrzyła na mnie morderczym wzrokiem, bo to by oznaczało, że są teraz kompletnie zalani. A ja potrzebowałam pomocy Roba.

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

— Pójdę porozmawiać z twoimi rodzicami. Czy mógłbyś znaleźć Jamesa, żebyśmy mogli zaraz potem wyjść? Powiedział, że idzie zaczerpnąć świeżego powietrza, ale nie odbiera telefonu. A ja...

— Nie musisz nic więcej mówić, ślicznotko. Znajdę go. — Rob dopił szota i wstał. — Nie grajcie beze mnie — zapowiedział i zniknął w tłumie.

— Wszystko w porządku, Penny? — zapytał Mason. Wydawał się na prawdę zaniepokojony, co trochę poprawiło mi nastrój. Musiałam po prostu pamiętać, że prawdziwą rodziną, którą zyskiwałam, byli przyjaciele Jamesa. Skoro jego rodzice nie mieli zamiaru mnie zaakceptować, to nie będę udawała, że wszystko gra.

— Poza faktem, że rodzice Jamesa chcą, żeby wrócił do Isabelli? Tak, wszystko jest wspaniale. — Obejrzałam się na państwa Hunterów. Rozmawiali z grupką ludzi w swoim wieku. To w sumie nie miało większego znaczenia, że przeszkodzę im w mało uprzejmy sposób. Zasłużyli sobie na to.

Matt się roześmiał.

— Nie masz się czym przejmować. James jest od ciebie kompletnie uzależniony. Tylko ciebie potrzebuje do życia. Auć, cholera! Co z tobą?

Odwróciłam się do chłopaków.

Matt trzymał się pod stołem za goleń i patrzył ze złością na Masona. Czy Mason właśnie go kopnął?

Mason chrząknął.

— Pomóc ci znaleźć się na osobności z rodzicami Jamesa, żebyś mogła im nagadać? Obaj z chęcią podejmiemy się tego zadania.

— Nie. Sama to zrobię. Właściwie mam ochotę narobić im wstydu. Bawcie się dobrze. — Oddaliłam się od ich stolika i podeszłam do Hunterów. Nadal rozmawiali z tymi samymi ludźmi. — Przepraszam — powiedziałam, gdy do nich dotarłam. — Miałam nadzieję, że uda mi się zamienić z państwem Hunter słowo na osobności.

— Oczywiście, moja droga — odezwała się kobieta, w której rozpoznałam jedną z ciotek Jamesa. Poznałam ją wcześniej.

Matka Jamesa odwróciła się do mnie z ociąganiem.

— Nie wiedziałam, że jeszcze tu jesteś.

Tak, ty też się wal.

— Czy możemy porozmawiać w trójkę gdzieś na osobności?

— Jesteśmy gospodarzami tego przyjęcia. Nie możemy tak po prostu...

Pan Hunter przerwał żonie.

— Oczywiście, panno Taylor. Przewidywaliśmy, że będzie pani chciała zamienić z nami słowo. Pomówmy w moim gabinecie.

Od razu polubiłam pana Huntera ciut bardziej niż panią Hunter. Nie wydawał się aż taki lodowaty. Zaczęli iść, więc szybko się z nimi zrównałam. Wychodząc za nimi z salonu na korytarz, miałam jednak wrażenie, jakby czekała mnie połajanka. Ciekawe, czy podejrzewali, co zamierzam im powiedzieć? Nagle pan Hunter zatrzymał się przed jakimiś drzwiami. Wyciągnął z kieszeni klucz i włożył go do zamka. Pchnął skrzydło i przepuścił przodem żonę. Dalej przytrzymując drzwi, pokazała, żebym ja też weszła. Może nie był taki zły.

Weszłam do środka i okręciłam się wokół własnej osi. Pokój przypominał bardziej małą bibliotekę niż gabinet. Nagle poczułam się dziwnie, bo uzmysłowiłam sobie, że nie wiem, czym się zajmują jego rodzice. James

nigdy o nich nie opowiadał, więc tak naprawdę nic o nich nie wiedziałam. Poza tym, że ranili Jamesa. Więcej nie było mi potrzebne.

Jego ojciec chrząknął, więc odwróciłam się do niego.

— Panno Taylor, chciałbym przeprosić za zaproszenie Isabelli na przyjęcie.

Matka Jamesa skrzyżowała ręce na piersi i nie odezwała się ani słowem.

— Dziękuję, że pan to mówi. — Westchnęłam z ulgą. Miałam zamiar nawrzeszczyć na nich, gdy tylko znajdziemy się sami, ale ugryzłam się w język. To było po prostu jedno wielkie nieporozumienie. W dalszym ciągu mogłam naprawić sytuację.

— Mamy świadomość, że ta opcja powinna zostać przedstawiona Jamesowi w innym momencie.

— W innym momencie? — *To znaczy nigdy?*

— Tak. Kiedy już rozwiążemy tę sprawę — oznajmił.

— Jaką sprawę? — zapytałam.

Matka Jamesa pokręciła głową.

— Nie ma potrzeby silić się na formalności, Jonathanie. Wszyscy wiemy, po co tu jesteśmy. — Wpatrywała się we mnie przez chwilę, jakbym była kompletnie głupia, a potem podeszła do biurka. Otworzyła szufladę i wyjęła książeczkę czekową.

To chyba jakiś żart?

— Nie chcę od państwa pieniędzy. Nie o tym chciałam porozmawiać. Chciałam porozmawiać o tym, jak traktujecie waszego syna.

Pani Hunter wyrwała z książeczki czek i wyciągnęła go w moją stronę.

Zagryzłam wargę, starając się nie rozplakać. Jak mogli pomyśleć, że to z tego powodu byłam z ich synem?

— Kocham Jamesa.

— Oczywiście. — Z obrzydzeniem wyjęła kolejny czek. Położyła oba na biurku i podsunęła w moim kierunku.

Spojrzałam na nie. Oba były wystawione na moje nazwisko. I każdy opiewał na kwotę miliona dolarów. Czeki zostały wypisane wcześniej.

A zatem rodzice Jamesa nigdy nie mieli zamiaru mnie poznać. Taki był od początku ich plan.

— Nie chcecie, żeby był szczęśliwy? — Mój głos był cichy i smutny.
 — To nie jest twoja sprawa — warknęła jego matka.
 — Owszem, moja. Jestem jego narzeczoną. Zależy mi wyłącznie na jego szczęściu.

— Ta farsa trwała zbyt długo. Myślałam, że samo się wypali, ale teraz widzę, że musimy interweniować, zanim będzie za późno. Więc to właśnie robimy. Bo zależy nam na jego szczęściu. I nie pozwolimy, żeby zmarnował sobie życie z powodu jakiejś dziewczyny. To kwestia czasu, zanim pójdzie po rozum do głowy. Po prostu mu w tym pomagamy. A teraz bierz pieniądze i znikaj z jego życia. To nasza oferta.

— Nie chcę od państwa pieniędzy. — Zaciśnęłam pięści. — Myślicie, że w ten sposób pokazujecie, że wam na nim zależy? Zamiast zaakceptować go takim, jaki jest? Państwa syn jest wspaniały, troskliwy i...

— I nie wie, co jest dla niego dobre. Uważasz, że ślub z dziewczyną z klasy średniej wyjdzie mu na dobre? Zniżenie się do twojego poziomu? — Z jej gardła wyszedł ten sam dźwięk, który wcześniej wydobył się z ust Isabelli.
 — On jest Hunterem. — Wzięła czeki i rzuciła nimi we mnie.

Zadrżałam na jej słowa.

— Może i jest Hunterem, ale mnie kocha.

— Nie kocha cię. — Zmierzyła mnie wzrokiem. — Z jakiegoś powodu go pociągasz. Nawet nie rozumiem z jakiego. Jesteś pospolitą. Z Isabellą łączyła go prawdziwa więź. Nasze rodziny są ze sobą związane. A oni się pogodzą.

— Nie pogodzą, bo nie ma czego godzić. Są rozwiedzeni.

— To był błąd. Oboje zdają sobie z tego sprawę. I pracują nad tym, żeby to naprawić.

W jej ustach zabrzmiało to tak, jakby już się to działo. Nie miałam zamiaru pozwolić jej mnie zdenerwować. To był absurd.

— James nie kocha Isabelli.

— To również nie jest twoja sprawa. Nigdy nie będziesz jedną z nas. Nawet jeśli podstępem nakłoniłaś naszego syna do tego, żeby żył z tobą w grzechu przez ostatnie dwa lata. Ale dość tego.

— Nie chcę być jedną z was. — Staralam się trzymać wysoko podniesioną głowę, mimo że jej słowa zdawały się ciąć mnie jak nóż. — I cieszę się, że nigdy nie będę. — Schyliłam się i podniosłam czeki.

Matka Jamesa się uśmiechnęła.

— Co za ulga.

— Bo James i ja nie chcemy mieć z państwem nic wspólnego. — Podarłam czeki i pozwoliłam, by kawałki papieru sfrunęły na podłogę. — Liczyłam, że dojdziemy do porozumienia, ale jest dla mnie jasne, że nie jesteście zainteresowani tym, żeby mnie wysłuchać. Ani waszego syna. Więc oficjalnie cofam zaproszenie na nasz ślub. Co prawda nigdy go nawet nie zaakceptowaliście. I cofam zaproszenie do obecności w dalszej części naszego życia. Nie będziecie mogli wziąć na ręce waszych wnuków. Więc moje gratulacje: właśnie straciliście jednego syna. Mam nadzieję, że jesteście zadowoleni.

Ojciec Jamesa chrząknął.

— Panno Taylor, wydaje się pani inteligentną dziewczyną. Mamy nadzieję, że podejmie pani właściwą decyzję. Znajdzie pani wyjście, gdy już się pani uspokoi. — Zrobił krok w stronę drzwi.

— Jeszcze nie skończyłam. Przyszłam tu w dobrej wierze. Ale macie państwo pojęcie, jaką krzywdę wyrządziliście Jamesowi? Zmuszając go do ślubu z Isabellą, chociaż jej nie kochał? Zrobiłby wszystko, żeby was uszczęśliwić. Nie widzicie tego? Tak bardzo się starał was zadowolić. Ale wy jesteście niemożliwi. Czy w ogóle zdajecie sobie sprawę z tego, co on przeżywał? Miał depresję. I to wasza wina. Przez was wpadł w nałóg.

— Dość tego! — wrzasnął jego ojciec. — Wady naszego syna są wyłącznie jego winą. Nigdy nie wiedział, co jest dla niego dobre. Postanowił szukać pocieszenia w przywarach, bo jest słaby. Zawsze był słaby. — Te słowa sprawiły, że do moich oczu napłynęły łzy.

— James jest najsilniejszą osobą, jaką znam. Wystarczająco silną, żeby odejść od własnych rodziców. I całe szczęście, bo na samą myśl o tym, że miałabym spędzić z państwem choć chwilę dłużej w jednym pomieszczeniu, robi mi się niedobrze. Oboje jesteście pretensjonalnymi snobami i nie zasługujecie na jego miłość.

— To wszystko? — zapytał pan Hunter. — Skończyłaś obrażać nas w naszym własnym domu?

— Jeśli dacie mi więcej czasu, to na pewno coś jeszcze wymyślę. — Spojrzałam na niego z wściekłością. Wiedziałam, że zachowuję się dziecinnie, ale to było lepsze niż przywalenie mu w twarz, na co tak naprawdę miałam ochotę.

— W książeczce czekowej jest jeszcze jeden czek. Jesteśmy gotowi zapłacić ci pięć milionów dolarów, żebyś zostawiła w spokoju naszą rodzinę. Sugeruję, żebyś go wzięła.

— Bo co?

— Może uważasz, że nie kochamy naszego syna, ale zrobimy wszystko, żeby go chronić.

— On nie potrzebuje waszej ochrony. Potrzebuje waszej miłości. Co jest z wami nie tak?

Pan Hunter zmarszczył brwi.

— Musimy wracać do gości. — I wyszedł bez słowa z pokoju. Matka Jamesa mierzyła mnie jeszcze przez chwilę wzrokiem, po czym podążyła za mężem.

Opadłam na jedno z krzeseł przed biurkiem i schowałam twarz w dłoniach, w końcu pozwalając sobie na łzy. Dlaczego zwyczajnie nie wyszłam z Jamesem, kiedy mnie o to poprosił? Nie wierzyłam mu. Nie sądziłam, że to możliwe, aby jego rodzice byli aż tak nieludscy, jak to przedstawiał. Ale miał rację. Byli potworami. A James był teraz gdzieś sam.

Przypominałam sobie wcześniejszy telefon od jego matki. James wydawał się taki szczęśliwy, że rodzice w końcu chcieli mnie poznać. Rozbudził w sobie nadzieję tylko po to, żeby znów mu dokopali. I to przeze mnie znalazł się w tej sytuacji. Pewnie był na mnie wściekły. Na tę myśl ponownie się rozpłakałam.

— Ojej. Domyślałam się, że rozmowa nie poszła zbyt dobrze?

Zrobiło mi się zimno na całym ciele. Szybko otarłam łzy i podniosłam wzrok na Isabellę.

— Proszę, Isabello. Nie teraz.

Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

— Ja też mam ci do powiedzenia kilka słów.

— Państwo Hunter już mnie oświecili na temat swojego planu, żebyście do siebie wrócili. Nie chcę o tym słuchać.

— Biedactwo. Naprawdę nie miałaś pojęcia, po co Jonathan i Susan cię zaprosili? — Spojrzała na podarte kawałki czeków na podłodze.

Jeśli uważała, że ruszał mnie fakt, iż mówią sobie z rodzicami Jamesa po imieniu, to bardzo się myliła. Nigdy nie chciałam być z nimi aż tak blisko. Zwłaszcza teraz, kiedy wiedziałam, jacy są naprawdę.

— Myślę, że James bardzo się ucieszył na mój widok. Zbyt długo nie byliśmy blisko. I z przyjemnością to zmienię.

— Dlaczego nie możesz po prostu zostawić go w spokoju?

— Pozwoliłam mu na ten mały skok w bok. Dałam mu przestrzeń, której potrzebował. Czas, żebyśmy rozwiązali nasze problemy.

— Przecież wy się nienawidzicie. O czym ty w ogóle mówisz?

— To, że nie jest ode mnie uzależniony, wcale nie znaczy, że mnie nie kocha. To choroba. Jeśli chcesz dla niego tego, co najlepsze, pozwolisz mu odejść. Tylko ja wiem, czego on potrzebuje. Mogę mu pomóc.

— On nie potrzebuje twojej pomocy. — Wstałam. — I nie jest ode mnie uzależniony. Kocha mnie.

— Granica jest cienka. I obawiam się, że dla niego jest dość niewyraźna.

— Jedyne, czego James od ciebie potrzebuje, to żebyś dała mu spokój. Proszę, zostaw nas w spokoju.

— Próbuję ci pomóc. Daję ci szansę, żebyś mogła od tego wszystkiego odejść. Masz jeszcze przed sobą całe życie. Nie chcesz spędzić go na opiece nad...

— On nie potrzebuje niczyjej opieki! Jesteśmy razem od dwóch i pół roku i jakoś niczego nie zauważyłam. Nic mu nie jest. Bez względu na to, o czym mówisz, już sobie z tym poradził. Żadnemu z nas nic nie dolega.

— Jemu dolega. Jest od ciebie uzależniony.

— Przestań to powtarzać. — Wiedziała, że starała się tylko doprowadzić mnie do paranoi. Ale Jamesowi nic nie dolegało. Nie był już taki.

— Nagradzasz jego zachowanie.

— Naprawdę jesteś taka ślepa, że nie widzisz różnicy? Nie musisz się na mnie wyżywać tylko dlatego, że nikt cię nigdy nie kochał.

— Uważasz, że James mnie nie kochał? On naprawdę nie lubi ci o niczym mówić, co? Jego uczucie trwało kilka lat, a potem minęło. Tak samo będzie z tobą.

— Przestań żyć przeszłością. To żałosne.

— Przestań mydlić sobie oczy.

— Nigdy więcej się do niego nie zbliżaj, Isabello. Zostaw nas w spokoju.

— Bo co?

— Nie chcesz się tego dowiedzieć.

Roześmiała się.

— Ale się boję. — Uśmiechnęła się złowieszczo. — Do waszego ślubu zostały dwa tygodnie. Co oznacza, że mam dwa tygodnie na to, by sprawić, aby James przejrzał na oczy. To mnóstwo czasu. Muszę mu tylko przypomnieć, czego mu brakuje. Wystarczy mi kilka minut z nim sam na sam. Aż zacnie krzycheć moje imię zamiast twojego.

— Ty suko.

Uderzyła mnie w twarz.

Złapałam się za policzek. Nikt nigdy wcześniej mnie nie spoliczkował. W ogóle się tego nie spodziewałam. Isabella miała na palcach kilka pierścionków i już czułam wykwitający na twarzy siniak.

Isabella położyła sobie rękę na policzku i udawała zszokowaną.

— Przepraszam, zrobiłam ci krzywdę? — Odsunęła rękę od twarzy i się uśmiechnęła. — Nie sądziłam, że będzie ci to przeszkadzać. Wiem, że James bywa agresywny. Myślałam, że lubisz klapsy.

— Nie znasz go, Isabello. Wiem, że byś chciała. Wiem, że jesteś zła, że cię zostawił, ale to nie moja wina. Przestań mnie obwiniać za własne niedociągnięcia.

— Niedociągnięcia? Spał z tobą, kiedy byliśmy jeszcze małżeństwem. Jesteś dziwką.

— Słuchaj, zatrzymaj sobie jego rodziców. Wiem, że owinęłaś ich sobie wokół palca. A ja nie chcę mieć z nimi nic wspólnego. Ale jego nie możesz mieć. Jest mój. — Minęłam ją i w końcu wyszłam z pokoju. Odwróciłam się w prawo, w kierunku przyjęcia. Na korytarz wciąż wylewała się cicha muzyka klasyczna. Skręciłam w lewo i jak najszybciej oddalałam się od wszystkich innych.

Wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam do Jamesa. Nadal nie odbierał. Zatrzymałam się w holu niepewna, dokąd iść. Usłyszałam na zewnątrz głosy i zobaczyłam, że drzwi wejściowe zaczynają się otwierać. Nie byłam w stanie spojrzeć teraz nikomu w oczy. Odwróciłam się i wbiegłam po schodach na górę.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

*5 gwiazdek dla absolutnie odjechanej powieści,
którą po prostu trzeba przeczytać!!!!*

Daisy na blogu Crazy Daisy Book Whore

Był taki moment, kiedy James postanowił zakończyć związek z Penny. Widocznie wtedy uważał, że miłość, która sprzeciwia się wszelkim normom społecznym, jest skazana na zagładę. Ale to już przeszłość. Penny i James nie przetrwali próby rozstania. Musieli być razem. Przeprowadzili się do Nowego Jorku. Tam mieli zacząć od nowa, aby potem żyć długo i szczęśliwie. Jednak radość Penny trwała krótko. Pierwszym wstrząsem była wyraźna niechęć rodziców Jamesa, nie chcieli nawet poznać wybranki swojego syna. Później doszły intrygi Isabelli, byłej żony Jamesa. Prawdziwym problemem jednak okazały się jego tajemnice. Poczucie, że nie wszystko jest w porządku, że gdzieś czai się coś, co zrujnuje jej miłość, dręczyło Penny z coraz większą mocą. Dlaczego James z takim uporem coś przed nią ukrywał? Przecież ona była dla niego jak otwarta księga.

Jeszcze niedawno Penny chciała wyjść za Jamesa. Uważała go za mężczyznę swojego życia. Dla niego zgadzała się na łamanie własnych zasad. Sądziła, że kiedy uciekną od plotek, uda im się znaleźć szczęście. A teraz zrozumiała, że właściwie wcale go nie знаła. I to był jej największy problem, bez prawdy bowiem nie ma prawdziwej miłości.

Kiedy już zaczniesz czytać, nie będziesz w stanie przestać!

Saints and Sinners Books

IVY SMOAK jest autorką bestsellerów „Wall Street Journal”, „USA Today” i Amazona. Od zawsze marzyła o pisaniu gorących romansów. Nigdy nie ogląda się za siebie ani nie przyjmuje odpowiedzi „nie”. Uwielbia czytać, oglądać dobre programy w telewizji i chodzić na długie spacerzy. Wraz z mężem mieszka w Delaware.

Ta książka jest elektryzująca!!!

opinia z blogu Lina's Reviews: A Book Blog

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-283-9095-9



9 788328 390959

Cena: 49,90 zł